DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 70.

DNIA 30 LIPCA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Partya Dynastyczna.

Dawno już przerwaliśmy obiecane czytelnikom naszym ciągłe opowiadanie współczesnych dziejów Emigracyi. Usprawiedliwić się z tego łatwo : niemasz co opowiadać, nic się nie dzieje; albo raczéj co się dzieje, to jeszcze opowiedziane być nie może, jako rzecz prawdziwie żyjąca nie daje się ściągnąć na stół anatomiczny dziennikarstwa.

Blizko rok temu wynurzyliśmy nasze zdanie otwarcie, że wszystkie stronnictwa emigracyjne przywiodłszy już opinie swoje do stanu teoryi, puściły się na próbę praktyczną, i gdyby nie upor, nie duma miłości własnéj, byłyby powinne wyznać swoją nicość *.

Wolnym od zaślepienia jest to jasném, że wprawdzie, w duchu, *Emigracya jest rozwiązana i mamy Ojczyznę*. Ale wzrokowi wlepionemu w sam zewnętrzny tok rzeczy ludzkich, zwłaszcza przez różnobarwne okulary doktryn albo interesów dobranych do własnego egoizmu, wszystko wydaje się po staremu. Więc jakże i dla kogo opowiadać? Ci co widzą, nie potrzebują naszéj dziennikarskiéj usługi; dla tych co nie chcą odrzucić okularów i podnieść oczu w górę, możemy tylko na biednym padole tułactwa zbierać te fakta, które rodzą się umarłe i pokazywać je, jak uronione potwory w słojach.

Powinność nieprzyjemna : póki jednak publiczność łaknie tego pokarmu dla swego umysłu, przyrzekłszy podawać jéj w jednym oddziale dziennika naszego wiadomość co Emigracya robi, będziemy daléj prowadzili rozpoczętą kronikę. Rzetelny widok śmierci, może obudzi jaką zakopaną iskrę życia.

Z kolei wypada nam mówić o działaniach partyi dynastycznéj.

Coto jest ta partya w pojęciu oderwaném, jak sformułowała swoją ideę, wyłożyliśmy to dawniéj **. Dla przypomnienia czytelnikom, a razem dla uwolnienia siebie od wskazywania wewnętrznéj przyczyny przy każdym jéj postępku zewnętrznym, dodamy tu krótką treść teoryi na któréj się opiera.

Powtarzamy, że niemasz opinii tak mylnéj żeby nie miała w sobie jakiéjkolwiek cząstki prawdy. Wielu naszych polityków współtułaczy, chwyciło się szczególniéj tego bardzo prawdziwego przeświadczenia, że władza jest ogniskiem widomém życia narodowego, i naród nie może ani powstać, ani utrzymać się bez zestrzelenia sił swoich w to ognisko. Tę prawdę równie przyjęli monarchiści jak demokraci nasi. Ale zkąd władza pochodzi, jak ją wywołać kiedy znikła, jak skupić kiedy się rozchwiała? — w tém rozbiegły się pojęcia w dwie przeciwne strony, w dwa polarne punkta fałszywéj sfery, w którą wtrącono oderwaną ideę władzy. Ztąd wynikły na zabój przeciwne sobie formuły *wszechwładztwa ludu i wszechwładztwa króla*, obie w teoretyczném i praktyczném dążeniu okazujące naturę przemocy, gwałtu, *despotyzmu*. Dlaczegoto tak ? Objaśnimy przytoczeniem słów Brodzińskiego. « Cesarstwa, królestwa i xięstwa bez jedności i duszy narodowéj znikome są jako budy drewniane, spięte tylko żelaznemi klamrami, rozbierane i dostawiane według uwidzeń. Ale naród jest drzewem żyjącém, które rośnie wewnętrzną siłą. Naród jest nieodgadniony i niepożyty jako duch. Nie wiesz zkąd idzie i dokąd. » * — Politykom naszym nie mieściło się w głowie żeby Polska była czém inném jak budą drewnianą, spiętą klamrami jakiegoś jedynowładztwa albo gminowładztwa. Tak pojmowali rozbior Polski, tak jéj odbudowanie. O duchu, o życiu moralném narodu rosnącego jak drzewo, darmo im prawili dawni i nowi wieszczowie nasi. O Tym co prowadzi narody niewiedzące zkąd i dokąd idą, duma ich myślić niepozwalała. W mózgownicach swoich zakreślili początek i koniec historycznego zawodu Polski. Zapatrując się na organizacye krajów, tylko jako na heblowane skrzynie spiżarni, myśląc że narody nie mają na ziemi innego interesu tylko jak najlepszy byt materyalny, zazdrościli krajom bogatym w przemysł i dostatki, mądrym w sztuce stosowania do wszystkiego téj maxymy przyjętéj za kamień węgielny polityki wykładanéj w dzienniku *Trzeciego Maja*: *prima charitas ab ego*. Otoż więc i przyczyna dlaczego pojęcie władzy ustrzegło koniecznie w pierwiastku despotyzmu. Materyalizm i despotyzm sąto bracia rodzeni. Powtarzamy jeszcze, to jest przyczyną dlaczego wręcz przeciwne stronnictwa, w gniewie bystréj sięgając ostatnich widoków logicznych, wielekroć zarzucały sobie nawzajem i z równą słusznością, wpadanie na drogę moskiewską. Caryzm jest najdoskonalszém urzeczywistnieniem władzy opartéj na materyalizmie. Polska chcąc podnosić się tą koleją, nie mogłaby zrównoważyć potęgi carskiéj nie przyszedłszy sama do jedynowładztwa absolutnego. Trzeci Maj miał racyą chlubić się że jest praktyczniejszy od Demokratów, zapisał na swoim sztandarze zdanie Mochnackiego, jednostronnie więc fałszywie, ale głęboko pojęte : że na miecz trzeba miecza, przeciw despocie despoty.

Odkładamy na bok wszelkie partye demokratyczne, a będziemy powyższe uwagi wyłącznie stosowali do stronnictwa dynastycznego. Krótko mówiąc, dynastacy nasi postanowili sobie wziąwszy za prawidło moralności i polityki, że świat idzie i iść powinien podług téj szanownéj zasady *prima charitas ab ego*, wykonać myśl Mochnackiego, ukuć miecz, zrobić despotę dla Polski. Daremne tu wymawianie się że ten dzierżyciel władzy tęgiéj i stałéj byłby czemś inném niż despotą; że samowładny król polski różniłby się rozmaitemi rzeczami od samowładzcy rossyjskiego. Naco zakrywać co z samego założenia wynika : nie zbiłby cara, gdyby nie stał się jak car strasznym; cała robota byłaby nieużyteczna jeśliby miała zatrzymać się przed tym kresem potęgi. Dżengis-Chan przeraził Moskwę okrzykiem tatarskiego *Hałła*, i ujarzmił ją. Carowie przejęli tajemnicę potęgi tatarskiéj, skruszyli

* Patrz N. 28. str. 111.

** Patrz N. 19, str. 73. N. 20, str. 77.

* Poselstwo z Ziemi ucisku, str. 18.

swoje jarzmo i podbili Polskę. Prosta zatém i jedyna kolėj na téj drodze, przewyższyć carów tatarszczyzną władzy, żeby ich ugiąć a samym podnieść się z upadku. Miecz na miecz nie może znaczyć co innego. Darmo także w to systema całkiem bezduszne, jedynie ożywione wiarą w siłę materyalną, mięszać jakąś niby religijność, gadać o świętéj wierze przodków. Dla polityki opartéj na *prima charitas ab ego*, niemasz religii, ani wiary, ani przodków, bo niemasz miłości Boga i bliźniego; są tylko wyznania niecierpiące się wzajem, xięża kłaniający się władzy świeckiéj, ceremonie zamydlające oczy tłumowi—wszystko środki tak dobre jak każdy inny, i dosyć. Trzeba więc szczerze wyznać, że nie chodzi tu o katolicyzm lub o schyzmę, jako o prawdziwy lub fałszywy wyraz nauki Zbawiciela, ale jako o przyjazną lub przeciwną siłę dla zamierzonéj władzy, że gdyby car był żarliwym katolikiem, żarliwie broniłoby się odszczepieństwa greckiego.

(D. c. p.)

KORRESPONDENCYA.

* * * 2 lipca 1842.

Donoszą mi z Poznania, iż rząd pruski przeznaczył xiędza *Prabuckiego* na dyrektora tamecznego gimnazyum. Obok tego udzielają mi wiele ciekawych szczegółów, ważne nastręczających uwagi nad wyobrażeniami religijnemi niejakiéj części mieszkańców W. X. Poznańskiego. Gimnazyum, o którem tu mowa, jest *katolickie* i *polskie*, iż prawie wszystka młodzież w niém się ucząca, jest religii katolickiéj i pochodzenia polskiego. Zostawało to gimnazyum przez wiele lat bez właściwego sobie charakteru, nie było bowiem ani *polskie* ani *katolickie*. Nie było *katolickie* czyli religijne, iż ani dyrektor ani nauczyciel żadnéj w sobie religii nie mieli, religijnie nie żyli i przykładu religijnego młodzieży nie dawali. Nauczyciel religii sam jeden, chociaż też i najgorliwszy, nie mógł potrzebie zadoyć uczynić, ani złemu coraz się bardziéj między młodzieżą szerzącemu zapobiedz. Nie było *polskie*, gdyż język niemiecki będąc językiem naukowym, przytłumiał całkiem znaczenie języka polskiego, a nauczyciel, którego obowiązkiem język i literaturę polską wykładać, większą czuje potrzebę zajmowania się drukarnią i dziennikarstwem, aniżeli językiem i literaturą w klassach; i gdyby młodzież nie miała do tych przedmiotów wrodzonéj chęci i w nich się prywatnie nieéwiczyła, śladuby może języka narodowego w tém gimnazium nie było i żadnej znajomości literatury. Złe zatém, obojętność, egoizm, bezreligijność, rozwiązłość, wdała się wszędzie, i sama konieczność wywoła inny rzeczy porządek, wywołała gorliwego i pełnego charakteru męża, którego Opatrzność wskazała, a rząd łaskawy na dyrektora przeznaczył. Na odgłos, iż *xiądz katolicki* został dyrektorem, powstała wrzawa, wielkie podobno niechęci między nauczycielami, rodzicami i młodzieżą. Niektórzy z nauczycieli chcą się podawać do dymissyi, rodzice odbierać swych synów, i uczniowie w wielkiéj liczbie mają zamiar opuścić owe gimnazyum *polskie* i *katolickie*, iż *Polak* i *katolik* naczelnictwo w niém dostał, iż się owe gimnazyum wedle zamiarów rządu ma wrócić do pierwszego swego znaczenia i być *polskiém* i *katolickiém!* Wprawdzie życzono sobie Polaka filozofa, rząd jednakowoż w mądrości swojéj oddał pierwszeństwo *religii* nad *filozofią*. — Jeżeli te wszystkie okoliczności są prawdziwe, jakże smutny jest stan duszy naszéj, jak nizki stopień znajomości najważniejszego przedmiotu! Religia katolicka wzbudza niechęć, obawę i postrach w tych nawet, których pradziadowie od wieków tę świętą religią czcili i kochali, oraz w niéj i przez nią wypielęgnowali owe wielkie domowe cnoty, które dziś jedyną są naszą ozdobą, wartością oraz i istotnym charakterem narodowości naszéj. Przodkowie nasi wiedzieli a przynajmniéj czuli, iż religia katolicka jest najdoskonalszym i najrzeczywistniejszym systemem życia publicznego i domowego, i dlatego każde przedsięwzięcie zaczynali i kończyli na religii, rodzili się i umierali w religii. W szkołach była ona głównym przedmiotem nauki i miłości, a moralność z niéj wypływająca jedną zasadą i miarą postępowania w szkole i za szkołą, w domu i za domem. Dziś kiedy większe uzdolnienie mamy niż przodkowie nasi, i to samo uczucie co oni, i lubo nam łatwiéj przychodzi niż onym poznawać istotę, znaczenie i naturę téj świętéj religii oraz skutki z niéj wypływające, to my, jakby nieszczęściem obłąkani, oburzamy się na ten jedyny ogień życia narodowego, i zamiast go podniecać, wygaszamy go w sobie. Filozofią, mówicie, radzibyśmy mieli na czele nauk po szkołach. Pięknie! A czyż religia katolicka nie jest filozofią? nie jest mądrością? Zaiste jest ona mądrością, jest filozofią, prawdą najrzeczywistszą. Czyż niewiecie, że ta filozofia, o którą wam chodzi, jest płodem głów pojedynczych, jest wyrodną i niewdzięczną córą religii objawionéj, że to ona porzuciła swą rodzinę prawdy, rzeczywistości i doskonałości, a udała się na drogę marzeń, niedorzeczności i błędów, i wyszukując w następności myślenia tak zwane prawdy formalne, rozsiewa je za prawdy rzeczywiste, wichrzy niemi głowy młodym i starym, przerabia zwyczaje i obyczaje na mody i zbytki, Boga osobistego i żywego na jakieś bóstwo urojone, wymyślone i formalne tylko. I taka filozofia, taka mądrość głów pojedyczych, czyż może zastąpić mądrość żywego Boga, mądrość przodków naszych, mądrość nas wszystkich? Nie inaczéj, religia katolicka jest utworem samego Boga, Syna Ojca Przedwiecznego, Jezusa Chrystusa, utworem odpowiednim i zastosowanym do życia ludzkiego i życie ludzkie w nią wcielone, z nią w jedno zamienione staje się życiem najmędrszém, najdoskonalszém i najszczęśliwszém. Spojrzyj, jeśli się chcesz o tém przeświadczyć, na człowieka wychowanego i żyjącego w religii katolickiéj, a mimowolnie szacunkiem i czcią ku niemu przejąć się musisz. Ile w nim bojaźni Bożéj, wiary, miłości do prawa i władzy krajowéj, pobożności umiarkowania, pracowitości i tym podobnych cnót ujrzysz, które są jasnym i oczywistym dowodem prawdziwości, doskonałości i rzeczywistości téj świętéj religii, jako jéj wynikami będące. Spojrzyj na tego nowego dyrektora gimnazyum x. Prabuckiego, ile w życiu jego i usposobieniu odkryjesz cnót, skromności i poświęceń! Wszakżeto on prawie cały swój dochód obraca na utrzymanie dwóch uczniów teologii w Frejburgu Badeńskim, a prócz tego, kto się tylko do niego zbliży, wspiera go radą i mieniem. Dosyć spojrzeć na tego zacnego męża, aby mieć obraz urzeczywistnionéj i w życie zamienioéj religii naszéj. Jeśliby miał jakie niedoskonałości, to pewno jako człowiek, który się czasem zapomni i niechcąc zboczy od zasad téj świętéj nauki. Lecz on należy z pewnością do tych ludzi, których życiem jest religia nasza, w wysokim stopniu poznana i w czyny przeobrażona. On ma nieprzyjaciół, lecz ma ich z powodu religii, wszelakoż i ci, chociaż miłości nie mają ku niemu, czci mu i szacunku jednakowoż odmówić nie mogą.

Spojrzyj teraz na człowieka wychowanego i żyjącego podług filozofii indywidualnéj. Jestto człowiek dzisiaj, bez zasad, czynów, harmonii i jedności z sobą samym i bliźnimi. Wszystko on zmienia, wywraca i buduje tylko na dzisiaj, wszystko wie i poznaje, o wszystkiém sądzi i wyrokuje. Lecz czémże jest to wszystko, co on w swojéj mądrości wymyśli i uczyni? Czystą formą bez treści, bez wewnętrznéj, stałéj wartości. Pokaż takiego filozoficznego wychowańca przodkom naszym, a zobaczysz, czy go

poznają? — czy łzy gorzkie nie puszczą im się z oczu na ten widok i skutek wymarzonéj wolności?

Ukójcie atoli żal swój wy niechętni temu nowemu porządkowi rzeczy; w nieszczęściu łatwo się człowiek unosi i sąd fałszywy o niéj wydaje. Nam nie wypada puszczać się w zapaśnictwo z systemami filozoficznemi, jakie Francya a mianowicie Niemcy rozwinęły u siebie; gdyż zanadto osłabieni jesteśmy, abyśmy się na nową i wcale na niepotrzebną próbę losu dobrowolnie wystawiać mieli. A natomiast rozwijajmy religiją naszą, tojest niezmieniajmy jéj, ale poznawajmy ją w wierze, miłości i nadziei, a wyrobimy w sobie życie takie, jakiego nam dla lepszéj przyszłości potrzeba. Cieszymy się i dziękujemy Bogu i rządowi, iż dostaliśmy xiędza katolickiego na czoło gimnazyum, iż w wychowanie młodzieży wróci religia i prawdziwość życia!

Upraszam Cię, szanowny Redaktorze o umieszczenie pisma powyższego w dzienniku swoim, albowiem to wyjaśnia bardzo ważny moment w historyi narodu naszego, i, choć słabo, kreśla charakter wieku, w którym żyjemy.

Paweł Lechliński.

Poznań, 10 lipca 1842.

Wiecie już że nasz dawny wielkorządzca P. Arnhim został ministrem w Berlinie. Żałują go tu powszechnie, oprócz tych którzy utrzymują że co Niemiec to łotr.

Na Sty. Jan zjechał król do Poznania: byłato chwila kiedy zbiera się cała szlachta; znalazł więc wszystkich. Widać dobre są chęci króla dla Polaków, chociaż są co utrzymują, że on ma swoje boczne widoki, i całą szlachtę w państwach swoich głaszcze. Przyjmowało go miasto i szlachta. Pierwszego dnia skoro przybył dał obiad dla szlachty, wieczor był na herbacie u arcybiskupa, gdzie mu damy polskie przedstawiono. Na drugi dzień dano mu bal na którym znajdowało się 600 osób, a tylko 6 panien Polek. Marszałek sejmu Poniński, niezgrabnie się znalazł przy kolacyi, wniosł zrowie króla po niemiecku. Ma też teraz za swoje. Wieczorem oświecono miasto. Przez cały swój pobyt król był nadzwyczaj wesoły i grzeczny. Bardzo mu się podobała gościnność polska, kilka razy ją wysławiał. Żegnając się prosił xięcia Radziwiłła, żeby oświadczył Polakom ile czuje ich delikatność, że nic od niego nie żądali, żeby ich zapewnił że im się zato wywdzięczy i tylko o cierpliwość prosi. Trzeciego dnia puścił się w podróż do Petersburga. Przed wyjazdem mianował dwóch szambelanów: Józefa Mycielskiekiego i Stanisława Żółtowskiego. Wielkorządzcy dotąd nie mamy, miejsce jego zastępuje Baierman. Mówią że król chce Polaka. Orderów niezbyt wiele rozdał. Między ozdobionymi wstęgami i orderami wymienię arcybiskupa Dunina i Czarneckiego.

LITERATURA.

TAK MI BOŻE DOPOMÓŻ.

Idea wiary nowa rózwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie! o! niedaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia, do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Zato spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to co zdobędę —
I będę szczęsny — jak to co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz którą stworzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jestto w godzinie wielkiéj zmartwychwstania,
Szmer kości który na smentarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony,
I drogę ducha tylko jednobramną....
Trzymając w górę palec podniesiony
Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym którzy miłość mają i ofiarę....
Dane zwycięztwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych co mają wiarę....
Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą — nie przez czarnoxięztwa,
Ale przez wiarę dam co sam Bóg daje —
W ich usta włożę komendę zwycięztwa,
W ich oczy — ten wzrok co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może —
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całéj będzie krzykiem,
Mój duch — Aniołem co wszystko przemoże
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lipca 13. Juliusz Słowacki.

JAN KOCHANOWSKI W CZARNOLESIE.

PRZEZ PANIĄ HOFFMANOWĘ, LIPSK TOMÓW 2.

Goethe powiedział że: romans, jestto epopeja, w której autor prosi publiczności o pozwolenie przedstawienia świata podług swego widzenia. Żeby miał jaką wartość taki romans, trzeba przedewszystkiém oryginalności. Pokazało się, że w pośród mody i bezdenności wzorów literatur zagranicznych, oryginalność u nas była niełatwa. Z trudnością przychodziły twory, wyciągające świat nam właściwy na jaśnią, zmuszające widzieć się w nim, że niepowiemy, czuć się w nim, jak po tętnie. Pozorna jednorodność naszego życia, osłabiała swą jednostajnością rysy obrazów, a forma obca gniotła twórczość rzetelną. Pomimo tych przeszkód, oryginalność romansów polskich przebiła się, nie pojęto jéj natychmiast, bo sama siebie nie znała; podstawa jéj wszakże jest trwałą. Idealizowanie pięknych realności, zaczyna już zbliżać się do prawdy, a wytrwałość rozwija je i nadaje mu właściwy kształt.

Zdawałoby się niesprawiedliwém, wymagać takiéj oryginalności rodzimej w dziele kobiéty, żądać wytrwałości a nawet oporu w obliczu unoszącéj wszystko mody; a jednak taka jest powinność krytyki. Krytyka szanowała zawsze, brała nawet słabość i sentymentalność za wdzięki zdobiące osobę i życie domowe kobiéty, ale nigdy nie darowała im i nie cierpiała ich w pismach.

Nietaimy tutaj naszéj myśli, bo mamy na uwadze autorkę niepospolitego rzędu. Pani Hoffmanowa nie analizowała nigdy z pobłażaniem wszystkich tchnień duszy, nie schodziła z upodobaniem do źródeł błędów, nie odgadywała bez wstrętu tajemnic namiętnego serca; autorka *Karoliny*, *Krystyny*, widziała że są zakąty w naszych dworach, są szczegóły domowego życia, wymagające obserwacyi cierpliwéj i pióra delikatnego kobiét. W romansach obrała sobie cel wyższy, naukę; odrzuciła francuzki dowcip, wzięła za ich tło życie nasze, za podstawę religią; była wytrwałą, nie zrażała się ni przeszkodami ni krytyką, była upartą w dobrém i wyrobiła w sobie pewną oryginalność, bo w swym rodzaju była samą. Przemawiała w *Rozrywkach* do dzieci, w *romansach* do młodych panien; przedsięwzięła cel ogromny, może nad siły, edukacyą nowéj generacyi, reformę obyczajów w Polszcze, a to wszystko za pomocą kobiét.

Wychowana w domu polskim i zamożnym, widziała że dwie cnoty dawnéj rzeczypospolitéj ostały się przy jéj schyłku, w życiu naszém: waleczność i miłość ojczyzny. Obyczaje domowe i publiczne były w pewnych sferach zwichnięte; byłato częstokroć mięszanina wszystkich zdrożności wyradzających się z cudzoziemczyzny i zbytku; z tych jedne wrażone już zostały otwarcie w poczet narodowych zwyczajów, a drugie luzem tułały się, wzbudzając chełpliwość możnych i dumę. P. Hoffmanowa za bardzo znała siebie i publiczność, aby się miała rzucić w ślady Modrzewskiego, Górnickiego, Kołłątaja, Staszyca, piorunujących z cierpkością Juwenalisa lub smętnością Tacyta, na błędy swych współziomków. Obrała ona dla siebie stanowisko skromniejsze, przemawiała do młodych kobiet i surowo, ale bez mizantropii i dąsów. Zwyczaje polskie jako zwyczaje, były dla niéj szanowne; nie zdzierała z nich z chciwością uroku, ale także niechciała aby były zawsze uprzedzeniem lub ślepém wdrożeniem niezawisłém od rozumu. Z pociechą wyznać ona może, że jéj krytyka obyczajów narodowych nie znalazła licznych przeciwników; pisma jéj dowiodły widocznie, że minęły już czasy kiedy przestrogi dobrych patryotów były zbrodnią.

Jan Kochanowski w Czarnolesie rozwija dawne tło usiłowań autorki; był on 17 lat mieszkańcem jéj myśli. Skreślić pod ulubioném od wszystkich godłem obraz literatury ówczesnéj, przedstawić kilka nowych scen polskiego życia, nauczyć a przytém zabawić, oto zawsze jéj cel, tylko się teraz rozszerzył jego zarys.

Jan Kochanowski, mówi autorka, był kompasem podług którego nastawiano polityczne zegary w całym powiecie. Przybywało tam po rady i nowiny mnóstwo sąsiadów. Z braci Kochanowskiego jeden był przy Janie Zamojskim, drugi we Włoszech; korespondencye liczne, wiadomości różnostronne, komunikowały się sąsiadom przy kieliszku i żartach. Jestto trafny wybór miejsca i osoby dla odmalowania obrazu życia w końcu XVI wieku. Z rozmowy z sąsiadami dowiaduje się czytelnik o młodości Jana Kochanowskiego przepędzonéj na dworze królewskim; z odwiedzin J. Zamojskiego o śmierci Iwana, o Zborowskich, o Stefanie Batorym; z listów Jakóba Podlodowskiego odbiera wiadomości z Turcyi. Przyjeżdża X. Radziwiłł Sierotka i opowiada swoją podróż do Ziemi Świętéj; przyjeżdżają: Pszonka, Rey, Górnicki, Bielski, Paprocki, Stryjkowski, Niegoszewski, Szymonowicz, Klonowicz, Rybiński, Grochowski, i czytelnik widzi przed sobą wszystkich ówczesnych uczonych, poznaje ich przymioty i wady, życie grube, materyalne chociaż religijne; słyszy ich żarty i śmieje się, kiedy autorce uda się osoby zgrupować i ożywić. Jest tam także romans Ewy Kochanowskiéj z Filipem Owadowskim, ale to romans kroju autorki. Nie znajdzie w tém dziełku młodość żadnego słowa dwuznacznego, dowie się raczéj o dawnych zabawach, tańcach, obaczy pogodne i rządne życie małżeńskie; usłyszy zdrowe rady, przysłuchiwać się będzie lekcyom dzieci Kochanowskich, nauczy się jeografii ówczesnéj, historyi polskiéj i powszechnéj, a w przypiskach znajdzie całą historyą ówczesnéj epoki.

Co przedewszystkiém zastanawia w tym romansie, to praca podjęta przez autorkę dla poznania języka ówczesnego. Przysłowia, wyrazy, wiersze pisarzów Zygmuntowskich, włożone są starannie wusta właściwe; jestto skutek nauki mozolnéj i trudnéj, jak praca nad każdym językiem, zwyczajnie nieznośna dla kobiét. P. Hoffmanowa, pragnąc być przykładem w tego rodzaju stylu, musiała opuścić poczet wielu autorek, pokazała przytém gruntowną naukę, nietylko czerpaną z książek, ale którą w sobie wyrabia osoba mocnego hartu, nieporzucająca powinności domowych.

Te to połączenie nauki dawanéj młodzieży z praktycznością domowego, a nawet śmiało rzec można, obywatelskiego życia, stanowi podobno najstalszą posadę jéj zawodu literackiego. Zawód tak piękny miał być niedawno nazawsze przerwanym. Położone na początku tomu drugiego wiersze:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz,

będą dla czytelniczek pamiątką niepospolitego męztwa autorki i dowodem, że dla niéj cierpienia są nową pobudką do pracy. Wiadomo ile życie autorów wpływało zawsze na skutek ich dzieł, ale życie P. Hoffmanowéj wywiera pomimowolnie na czytelnika wpływ silniejszy, zdaje się być więcéj niż objaśnieniem dzieła, jest przykładem. A. S.

UWIADOMIENIE.

Z numerem dzisiejszym kończy się Dodatek do Dziennika Narodowego poświęcony *Kursowi drugoletniemu literatury sławiańskiéj*. Kurs ten wyszedł także w odbitku in 12mo i składa tom dwunasto arkuszowy. Można go dostać w Księgarni Polskiéj w Paryżu.

Dyrekcya Dziennika Narodowego sądzi, iz staraniem i nakładem w téj mierze podjętym oddaje usługę publiczną, a chcąc przedsięwzięcie swoje uzupełnić, przystępuje do ogłoszenia podobnież *Kursu pierwszoletniego*, który złoży tom pierwszy całéj publikacyi.

Chociaż Kurs pierwszoletni zawiera 8 lekcyi więcéj, a zatém tom ten będzie o parę arkuszy grubszy, warunki prenumeraty pozostają tesame, tojest dla abonujących Dziennik prenumerata będzie wynosiła fr. 5, dla nieabonujących Dziennika fr. 7.

Dla uniknienia podwójnych kosztów odbijania, Dodatek będzie wychodził tylko w formacie in 12. Prenumeratorowie będą otrzymywali przy każdym Numerze Dziennika najmniéj pół arkusza a często arkusz Kursu, ponieważ chęcią Dyrekcyi jest ukończyć tę robotę jak najspiesznéj.

Każdy z prenumeratorów Kursu pierwszoletniego, posiadający nieuszkodzony exemplarz Kursu drugoletniego w formacie in 4to, jak był rozsyłany przy Dzienniku, będzie mógł jeśli zażąda wymienić go w Księgarni Polskiéj na tom in 12mo, aby oba tomy miał jednostajne.

Znaczne koszta jakich niniejsza publikacya wymaga, zniewalają szukać środka pomocniczego w prenumeracie. Dyrekcya ufa że Rodacy pospieszając z abonamentami, wesprą jéj usiłowania i przyczynią się do dzieła, które teraz niedokonane, mogłoby na długo być bez powszechnego użytku.

Kto nie zwróci pierwszego arkusza, będzie uważany za prenumeratora.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.